

Tomasz Bocheński

Mieliśmy swój modernizm

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (154), 213-224

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mieliśmy swój modernizm

Tomasz Bocheński

Napisał poeta: „Teraz budując zacznę / Od dymu z kominą”. Profetyczne słowa. Wielu ludzi mieszka w takich nowoczesnych domach, które u podstaw mają dym idei albo dym spalenizny. I w takich historiach zbudowanych od dymu, w takich maszynach do czytania, w takich osuwiskach. Czy budowanie od podstaw ma znaczenie ironiczne, gdy budowla ciągle się osuwa i wali? To podstawowy dylemat historyka nowoczesności, czyli historyka permanentnego kryzysu. W badaniach literackich ta kwestia ma – jak powiedziałyby Witkacy – „jadowity smak”, szczególnie wtedy, kiedy historia literatury z „elitarniej” twórczości pisanej pod wulkanem pożycza wizję samej historii jako stałego zagrożenia. Kiedy akcentuje się w historii modernizmu słowa „kryzys”, „nihilizm”, „śmierć Boga”, często wyrzuca się na margines pisarzy wierzących w przywrócenie porządku etycznego czy przynajmniej estetycznego – anachronicznych i przegranych, a podkreśla znaczenie teoretyków i praktyków osuwiska. Na peryferiach kultury Zachodu, choćby w Polsce, budowanie od podstaw zdaje się wyzywaniem historii, bo wielu uważa, że w takim miejscu powinno się pisać kronikę nowoczesności jako dzieje permanentnego burzenia. Taką analogię dostrzegam między tragiczną historią

Tomasz Bocheński

– historyk literatury, eseista i krytyk. Profesor Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Katedry Literatury Polskiej XX i XXI wieku. Wydał m.in. *Czarny humor w twórczości Witkacego, Gombrowicza, Schulza. Lata trzydzieste* (2005); *Witkacy i reszta świata* (2010).

Europy Środkowej a historią modernizmu, gdyż w tej części kontynentu kryzysy nowoczesności nie tylko zabijały ludzi, burzyły domy, ale i niszczyły wiarę w literaturę. Paradoks, że pisanie o kryzysie pozwala budować, przekształca się tutaj w inne „piękne sprzeczności”: pisanie o kryzysie pozwala się cieszyć burzeniem czy też – nakazuje burzyć, bo budowanie to sentymentalna iluzja albo moralna opresja. Powiedzmy wprost, że w tej części Europy łatwiej można zrozumieć nihilistę, dopuszczającego się samobójstwa z powodu ruiny dawnego świata czy ofiarę historii niż wierzącego w literaturę, jak się wierzy w dobre wino czy maniery, w urządzenie miast, uczciwość, humanizm, humanistykę... Na peryferiach lepiej widać grozę modernizacji, która tutaj może formować realność jednak wiekowych warstw. Od grozy wcielonej utopii łatwo się na prowincji ucieka do utopii nieznieskształconej, do zachodniej nowoczesności i łatwiej się ulega fascynacji nihilizmem, skoro żyje się z poczuciem tymczasowości wniesionych budowli. W tym sensie myślenie o modernizmie Europy Środkowej narażone jest zawsze na ryzyko redukcji – do literatury jako wyrazu kryzysu i do nowoczesności jako odbicia idei Zachodu. *Modalności modernizmu* Włodzimierza Boleckiego¹ to pierwsze polskie studium modernizmu, które stara się unikać redukcji, tej historycznej determinanty, i opisuje złożone literackie reprezentacje nowoczesności. Bolecki opisał Goetla, Konińskiego, Mackiewicza i Gombrowicza, Schulza, Witkacego jako równoprawne postaci polskiego modernizmu. Zawiera ta książka jeszcze coś więcej – zaufanie do literatury jako formy poznania i do literatury jako instytucji, która chroni jednostkowość, choćby tylko w wymiarze mentalnym. Tak rozumiem Staffowskie „podwaliny” w tej książce, fundament w literaturoznawstwie, który współcześnie często zaczyna się od dymu.

Historia podzieliła literaturę polską ostatnich 200 lat. Tylko początek romantyzmu i Młodej Polski, dwóch epok zasadniczo antynowoczesnych, wyznaczyły przemiany kulturowe. Czy godzimy się na prymat historii i jej nowoczesnej pseudowykładni – polityki, gdy pozwalamy kawałkować literaturę polską? Wyrażamy mimowolnie prymat wydarzeń historycznych nad literackimi? Zakładamy, że poznawczą rolę literatury niweczy walec historii? W małych i średnich państwach Europy Środkowej to pytanie ma podstawowe znaczenie. Jak w przepowiedni Nostradamusa, Polacy ze swoją kulturą są tylko kostką do gry, którą rzuca los? Historia literatury to nazwa związku patriarchalnego, w którym literatura ma ograniczone prawa? Do zadawania

1 W. Bolecki, *Modalności modernizmu. Analizy, studia, interpretacje*, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2012. Numery stron w tekście odnoszą się do tego wydania.

takich fundamentalnych pytań zachęca Bolecki. Podstawowy cel monografii streszczają dwa zdania z początkowego rozdziału:

W wydarzeniowym kawałkowaniu literatury polskiej XX wieku, w błyskawicznie zmieniającym się korowodzie epok, okresów i pokoleń zagubiła się ciągłość jej najważniejszego dwudziestowiecznego nurtu – modernizmu. Czerpiąca obficie z artystycznych i intelektualnych idei Zachodu, ale przecież zdecydowanie innego niż modernizm zachodnioeuropejski, bo przesuniętego w czasie i ukształtowanego w innych tradycjach i warunkach – dlatego np. periodyzacje modernizmu na Zachodzie, jak choćby końcowa cezura lat sześćdziesiątych, zupełnie nie pasują do ewolucji literatury wschodnioeuropejskiej. (s. 44-45)

W *Modalnościach modernizmu* kulturowe ukształtowanie literatury polskiej staje się ważniejsze niż zastosowanie którejś z definicji modernizmu do opisu zjawisk literackich. W tej książce teoretyk i historyk literatury rozmawiają ze sobą jak dwa wcielenia tej samej osoby, zupełnie jak w dramacie symbolistycznym. W subtelnej grze między porządkowaniem a podporządkowaniem literatury Bolecki zwykle bierze stronę literatury, stronę konkretności, a nie abstrakcji. Pomaga mu w tym rozumienie literatury jako swoistego „teatru mowy” (termin A. Okopień-Sławińskiej) i odrębne rozumienie modalności jako „nieredukowalnego elementu wszelkich odczytań utworu” (s. 197). Ta koncepcja strzeże Boleckiego przed łatwym dopisywaniem tekstom modalności, również przed ich ujednoznacznieniem, choć dopisywanie modalności to zasadnicza część lektury. Autor szuka modalności w skomplikowanym, zdialogizowanym świecie narracji tekstowych, a nie w teoretycznych czy – co gorsza – ideologicznych koncepcjach literatury. Pisanie Boleckiego o modernizmie zawiera nie tyle modernistyczną wiarę w poznawczy sens literatury, ile w ogóle wiarę w literaturę, niepoddającą się schematycznym odczytaniom, gdyż „teksty literackie charakteryzuje [...] niemożność określenia ich modalności” (s. 196). Analizę polskiego modernizmu opiera autor na różnicy wobec moderny zachodniej, to znaczy różnica staje się ważniejsza niż podobieństwo. W przedstawieniu polskiego modernizmu przez Boleckiego odrębność warunkowana przez historię wyprzedza wspólną historię z Zachodem, a spóźniona, krytyczna recepcja zachodnich idei wysuwa się przed naśladowanie i kompleks niższości. W tym sensie autor *Modalności modernizmu* opowiada się po stronie wieloznaczności literatury, bo pojmuje historyczny ciężar jednoznaczności, choćby w strasznej postaci nowych ludzi

czy idei porządku doskonale wcielonego przez państwo policyjne, obóz pracy, obóz koncentracyjny, szpital psychiatryczny dla nieprawomyślnych czy liczne inne doskonałości. Powiedziałbym przewrotnie, że Bolecki stworzył celowo syntezę niesyntetyczną.

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, co jest podstawowym założeniem *Modalności modernizmu*, odpowiedziałbym słowami autora: zasada rekonstrukcji historycznoliterackiej (s. 11). Materiałem rekonstrukcji są przede wszystkim „empiryczne zjawiska historycznoliterackie” (s. 11), wynikiem rekonstrukcji – koncepcja polskiego modernizmu. Właśnie, zrekonstruować, czyli zobaczyć konstrukcję w różnorodnej, pełnej sprzeczności i samozaprzeczeń literaturze modernizmu. W efekcie autor chce pokazać odrębność i wyjątkowość polskiej moderny. Nic dziwnego, gdyż nawet współcześnie stawanie się Europejczykiem to plan na życie pozagrobowe, a tym bardziej w wieku XX. W wyniku rekonstrukcji Bolecki podaje dominanty modernizmu w literaturze polskiej: symbolizm, witalizm, esencjalizm, relacjonizm, konwencjonalizm, poetyckość, konstruktywizm. Ten porządek został w zasadzie ustanowiony przez podejście strukturalistyczne, gdyż wszystkie poza witalizmem analizowane przez autora dominanty zostały określone w relacji do zagadnień formalnych w tekstach literackich. Tylko witalizm nie określa formalnej organizacji środków artystycznych. Relacjonizm pojmuje Bolecki jako wielogłosowość. W esencjalizmie można widzieć przecież poszukiwanie języka pierwszego. Ale co zrobić z witalizmem, wyodrębnionym zgodnie z kryterium tematycznym? W tym ujęciu brakuje mi jednej ważnej cechy modernizmu, zwanej w Polsce autotematyzmem, gdyż autotematyzm wykracza poza relacjonizm i konwencjonalizm. Chodzi o zasadnicze dla nowoczesności pojmowanie czasu jako formy stanowiącej istnienie, odróżniającej modernizm od epok wcześniejszych. Wydaje mi się, że w warstwie metatekstowej owa refleksja na temat czasu historycznego najlepiej się ujawnia. Ta klęska (istota) nowoczesności, jaką było (jest) odczucie czasu historycznego, nie mieści się w nurtach zapisanych w *Modalnościach*.

Oprócz dominant wymienia jeszcze Bolecki osiem nurtów modernizmu: dekadentyzm, parnasizm, ekspresjonizm, symbolizm, futurizm, awangardę, klasycyzm i katastrofizm. Tak tworzy jednak nadmiernie skomplikowany układ. W tym układzie dominują konwencje z XIX i z początków XX wieku, jakby przełom tychże stuleci zadecydował o literaturze całego modernizmu. Nie chodzi o to, by upraszczać ten schemat, na przykład uznać, że parnasizm mieści się w klasycyzmie, a dekadentyzm – w katastrofizmie, lecz dostrzec, że można stracić z oczu inne wartości, choćby obraz literatury jako twórczości

wybitnych prekursorów. W końcu modernizm tworzyli w Polsce przenikliwi krytycy nowoczesności, więc także -izmów i innych form zbiorowej świadomości. Szczęśliwie większa część książki poświęcona została właśnie wybitnym pisarzom, tzn. wybitnie krytycznym.

Współcześnie polityka podporządkowuje sobie jednostki, zatem i literaturę. Nie tylko ciągle powtarza się, że wszystko jest polityczne, ale przetwarza się teksty literackie we frazesy, także polityczne. Frazes zresztą coraz częściej wyprzedza teksty, a produkcja wpływowego frazesu staje się wyrazem sukcesu literackiego i interpretacyjnego. W Polsce, gdzie mityzuje się Zachód, jawnie i skrycie, wycucie kierunku politycznych zmian jest często miarą „oryginalności”. Etykiety w rodzaju „Schulz to polski Kafka”, „Leśmian jest nieprzekładalny” albo „Mackiewicz to pisarz lokalny, typowo polski” są wyrazem kolonialnych praktyk językowych, często, choć nieświadomie, stosowanych przez polskich autorów, są wcieleniem politycznej przemocy. Zapóźnienie czy prowincjonalizm polskiej literatury to rodzaj przesądu, który często lekceważy krytyczny wobec nowoczesności nurt modernizmu. Ambiwalentne jest zapóźnienie w postępie, jedynie zapóźnienie w szacunku dla ludzkiej godności i wolności ma charakter jednoznaczny. Podobnie można widzieć prowincjonalizm – jako klaustrofobiczne zajmowanie się tylko sobą lub widzenie świata z perspektywy prowincji. Żeby pokazać skomplikowane postawy wobec modernizacji, Bolecki rozróżnia nowoczesność i modernizm, nowoczesność bowiem często staje się kwestią polityczną. Sprzeciw wobec utopijnej wiary w nowoczesności napisał wiele genialnych dzieł, już w samych początkach modernizmu. Przecież moderna rozpoczyna się od *Kwiatów zła* i *Notatek z podziemia*, od pociągającego wielkowiejskiego piekła i od kurnika przeciwstawionego szklanym domom. Dzięki rozróżnieniu modernizmu i nowoczesności wydobywa Bolecki poznawczy i etyczny wymiar literatury. Literatura nie jest jeszcze jedną formą kulturowej działalności, ale formą swoistą i wyjątkową, gdyż wymierzającą światu sprawiedliwość. W *Modalnościach modernizmu*, książce, która powstawała przez wiele lat, można również śledzić krystalizację postawy samego autora. Bolecki coraz mniej uwagi poświęca autotelicznym formom, w tym głównie literaturze awangardowej, a coraz więcej tekstom, które starały się przedstawić i zrozumieć najważniejsze doświadczenia nowoczesności, tzn. potworne skutki wcielenia ideologicznych utopii. W eseju *Doświadczenie i modernizm*, umieszczonym w aneksie do książki, czytamy:

Awangardy wieku XX (i ich epigońskie postmodernistyczne kontynuacje) zaczynały od przekonania, że reprezentacja rzeczywistości oparta

na dociekaniu prawdy nie jest celem, a nawet nie jest godna sztuki nowoczesnej [...]. W rezultacie z obszaru zainteresowania sztuki nowoczesnej i ponowoczesnej usunięto ogromny obszar doświadczeń milionów ludzi. Język awangard i post-awangard, nowoczesności i post-nowoczesności okazał się wobec niego bezradny. Czy wyrafinowane techniki awangardy literackiej (i równie wyrafinowanego literaturoznawstwa) posłużyły komuś do analizy tekstów przesłuchań i zeznań wymuszanych na masową skalę na więźniach w katowniach NKWD, SB, Sekuritate, AVH czy Stasi? (s. 511)

W tym fragmencie zgodnie współbrzmia uogólnienie i perswazja o charakterze moralnym. Bolecki uzasadnia swój sąd m.in. „abdykacją z założeń awangardy” na rzecz powieściowej poetyki świadectwa. Można jednak interpretować ten fragment jako ukrytą diagnozę nowoczesności, a awangardę artystyczną – jako jeden tylko z aspektów modernizacji, niekoniecznie najważniejszy. Zupełnie jak w *Postępowcu* Mrożka modernizacja zawiera w sobie immanentny ruch ku nowości i oryginalności, ruch, który staje się samodzielnym celem i w konsekwencji zajmuje sam sobą, a nie doświadczeniem jednostek. Szkoda zresztą, że Bolecki nie rozwija analogii między awangardą artystyczną i literaturoznawstwem jako formami „parnasistowskiej” ślepoty na świat. Rozumiem tę analogię jako jedną z „chorób ducha współczesnego” (termin Constantina Noiki), jako skłonność do abstrakcyjnego lekceważenia konkretności, czyli również jednostkowości. Warto byłoby ten solipsystyczny, autoteliczny aspekt nowoczesności – w sztuce, ideologii, literaturoznawstwie czy życiu społecznym – opisać. Bolecki nie czyta moderny z perspektywy postmoderny, dlatego marginalizuje symulakry, te gry pozorów uwalniające od ciężaru rzeczywistości, te kreacje fikcji dla samej fikcji, te ideologizacje lekceważące fakty.

Modalności modernizmu dzielą się na dwie zasadnicze części; w pierwszej autor schematyzuje różne odmienne nurty modernizmu, w drugiej zajmuje się pisarzami, którzy nowoczesności wymierzili sprawiedliwość. Czytałem tę fascynującą książkę również od końca i wtedy traciłem zapal, bo po znanym gruntownym opisaniu groteski, po niezwykłych studiach na temat Mackiewicz, Nałkowskiej, Konińskiego, Gombrowicza czy Goetla przechodziłem do syntetycznych ujęć modernizmu. Brakowało mi wtedy rozwinięcia niektórych kwestii, przenikliwe opisanych w drugiej części. Dlaczego nie ma w skrótych opisie symbolizmu – jednego z nurtów modernizmu – syntetycznego przedstawienia tekstów krytycznych wobec nowoczesności? Dlaczego autor

nie wspomina o awangardowych próbach przedstawienia doświadczenia „milionów ludzi”? Dlaczego nie akcentuje krytyki nowoczesności w twórczości Witkacego i Schulza, najprzenikliwszych krytyków cywilizacyjnych „nowalii”?

W krótkim szkicu na temat jednego z nurtów modernizmu – awangardy czytamy: „Awangarda Krakowska jest najważniejszym składnikiem polskiej tradycji poetyckiej XX wieku” (s. 245). Ten sąd zestawiony z innym, krytykującym niezdolność sztuki awangardowej do wyrażenia traumatycznych doświadczeń, powinien ulec modyfikacji. Właściwie szkic należałoby zamknąć stwierdzeniem, że niezwykła inwencja Awangardy Krakowskiej nie na wiele się zdała. Lub raczej złagodzić sąd późniejszy o ograniczeniach języka awangardowego. W sztukach plastycznych mamy liczne przykłady użycia form awangardowych do opisanego katastrof nowoczesności: malarstwo Jonasza Sterna, *Tanie jak błoto* Władysława Strzemińskiego, rysunki Tadeusza Brzozowskiego, teatr Tadeusza Kantora, twórczość Józefa Szajny, malarstwo Andrzeja Wróblewskiego itd. Czyżby awangarda literacka miała być wyjątkiem? Poemat rozproszony Renè Chara, poety o rodowodzie surrealisty, służył przecież dobrze wyrażeniu doświadczenia poety w ruchu oporu. Podobnie traktowałbym twórczość Celana czy Benna. A w polskiej literaturze? Czyż *Pamiętnik z powstania warszawskiego* nie posługuje się poetyką awangardową? A wiersze nowofalowców? Twórczość Różewicza? A *Budowałam barykadę Świrszczyńskiej*?

W *Modalnościach* znajduję przynajmniej częściowe odpowiedzi na moje pytania. Książka ma charakter naukowego palimpsestu, wyobrażonej całości, lecz niemożliwej do urzeczywistnienia przez jedną osobę. Dogłębne, subtelne studia szczegółowe, znane z wcześniejszych publikacji, gdyby miały być uzupełnione, musiałyby stworzyć wielotomowe dzieło. Można zresztą czytać tę książkę z uzupełnieniami – komentarzami Boleckiego do *Ferdynurke* czy *Pożegnania jesieni*, z jego monografią Herlinga-Grudzińskiego czy Mackiewicza. W lekturze, która kodę bierze za początek, zauważa się, że niezwykły, intrygujący obraz modernizmu jako gry samozaprzeczeń, wewnętrznych sporów, różnic i uproszczeń ciekawi autora bardziej w jednostkowych artystycznych realizacjach niż w syntetyzujących, abstrakcyjnych przedstawieniach. Mackiewicz oryginalnie analizowany jako pisarz modernistyczny, z genialną ideą krajową jako formą przeciwstawiającą się nacjonalizmowi paradoksalnie więcej mówi o nowoczesności niż wyliczenie prądów modernizmu. W takim odwróconym czytaniu widać także, jak autor podlega modalnościom modernizmu i jak trudno mu utrzymać rozróżnienie modernizmu i nowoczesności,

szczególnie jeśli zarazem chce się jeszcze odróżniać nowoczesność od modernizacji. W rozumieniu Boleckiego nowoczesność może być również konserwatywna czy antynowoczesna, a modernizacja nie wydaje najważniejszą ideą modernizmu. Trudno utrzymać te rozróżnienia, gdyż syntetyczne sądy podlegają tym samym tendencjom co sama literatura modernistyczna – do zamiany literackości w nieliterackość, konkretnie w abstrakt, jednostkowej tożsamości w jednostkowość „teoretycznie tylko istniejącą”. Inaczej mówiąc, projekcja zachodniego rozumienia moderny na polską literaturę wyraża jedną z cech samego modernizmu – redukcji w imię abstrakcyjnego porządku. Tę tendencję Bolecki rozumie i dlatego kończy syntetyczną część swojej książki autoironiczną, dowcipną antylogią: *Prolegomena do wstępnego zarysu szkicu*, zamkniętą cytatem: „Tu przerwał, lecz róg trzymał...”.

A jednak rozróżnienie nowoczesności, modernizacji i modernizmu wydaje się niezwykle ważne dla historii polskiego modernizmu, choćby było tylko próbą, tylko naszkicowaną i zaledwie lekko zarysowaną, oczywiście ważne, gdy zakłada się perspektywę obejmującą zagadnienia nie tylko literackie. Te rozróżnienia pokazują odmienną polską kulturę, która dopiero w XXI wieku przeżywa przyspieszoną modernizację, chyba że uznamy stetryczną, zbiurokratyzowany polski komunizm za cywilizacyjne przyspieszenie albo unowocześnianie w obliczu zagrożenia w drugiej połowie lat 30. XX wieku. Z permanentnego cywilizacyjnego „spóźnienia” i ze specyfiki polskiego życia zbiorowego wynika swoista dekoracyjność stosowanych teorii przycho-dzących z Zachodu. W tym znaczeniu *Modalności modernizmu* upominają się o krytyczną postawę wobec nowoczesności, także wobec aplikacji terminów opisujących modernizm.

Słabością polskiej recepcji różnych koncepcji literaturoznawstwa zachodniego jest przejmowanie terminów teoretycznych pozbawionych w polskich zastosowaniach – macierzystych znaczeń pozaliterackich, a przede wszystkim polityczno-histerycznych aplikacji do analizy zjawisk historii społecznej. (s. 481)

Ten sąd rozpoczyna esej *Postkolonializm a modernizm*, sąd tylko częściowo złagodzony później, gdyż – jak pisze autor – „w ostatnich latach zaczęto zrywać z tym niewolniczym kopiowaniem...” (s. 491). Niewolnicze kopiowanie? Streszczenie streszczonego? Powtarzanie powtórzonego? Deklaratywna suwerenność sądów? Piszę to wyliczenie jako krótką charakterystykę kolonii mentalnej, gdzie wielu uczy się dyskursów wyzwalających, by ustrzec

się swobody sądów. Bolecki do tej podległości intelektualnej udającej niepodległość kilkakrotnie w książce wraca, właściwie przejęty skłonnością do kopiowania. Podrzuca zatem literaturoznawcom bardzo wiele tematów, które mogłyby zyskać na opracowaniu w duchu nowych dyskursów, oczywiście tematów uwzględniających historyczne konteksty. Właściwie autorowi chodzi o coś więcej, o krytyczną postawę humanisty, który rozumie etyczne powinności badań jako fałsyfikację przyjętych założeń. Również jako rozumny sprzeciw wobec ideologii, które niszczą tożsamość jednostkową. Najnowsze teksty Boleckiego umieszczone w *Modalnościach modernizmu* na pewno zrodziło zadziwienie, że można swobodę naukową rozumieć jako kopiowanie słowników badaczy z Zachodu.

Książka Boleckiego pozwala się cieszyć polszczyzną przejrzystą, zdystansowaną, dobrze wyważoną, bogatą, wolną od komunałów politycznych i naukowych. To rzadka umiejętność pisanie w czasach zapożyczeń, natręctw językowych, udawania głębi, imitowania filozofii... Sądzę, że tak się pisze, jak się czyta, i tak się pisze (teksty literaturoznawcze), jak się uwalnia od banału. W przenikliwym studium Bolecki analizuje *Pałubę* jako modernistyczną diagnozę kultury zagrożonej przez banalizację i mechanizację, czyli przez procesy uniemożliwiające poznanie. Od *Pałuby* przechodzi do *Ferdynandurke*, by odsłonić liczne analogie, w tym najważniejszą: „nowoczesna literatura XX w. musi się zaczynać od destrukcji literackich konwencji” (s. 346). Warto w tym zdaniu „literackie” zastąpić „językowym”, by wydobyć polityczny i społeczny sens wypowiedzi. Zamieszczone w książce studia poświęcone wybranym autorom w dużej mierze traktują o krytycznym aspekcie literatury modernistycznej, która używa heteronomicznych form, by bronić indywidualnego mówienia przed inwazją „gotowych” języków. To, co nazywam inwazją obcych języków, stawało się w czasach nowoczesnych inwazją dosłowną. Frazes przestawał być tylko dowodem zaniku krytycznego namysłu, a stawał się bronią nowej gnozy – polityki, używanej przeciwko jednostce. Kolektywizm i ideologia, dwie różnymi rejestrami wyrażone odmiany zbiorowego nowoczesnego szaleństwa, diagnozuje literatura polskiego modernizmu. Od dawna wiadomo, że Bolecki nie poddaje się współczesnej ideologizacji, która każe w historii modernizmu jednych pisarzy marginalizować ze względu na ich polityczną, sprowadzoną do frazesu postawę (np. Józefa Mackiewicza), innych z tego samego powodu nieustannie przywoływać (np. Witolda Gombrowicza). To zresztą zasadniczy rys nowoczesności i ponowoczesności, to przeobrażanie dyskursów krytycznych w dyskursy ideologiczne, narzędzi poznawczych w zestaw niepodważalnych zasad, hipotez – w stałe przekonania, odkryć – w banały,

literatury – we frazesy: od marksizmu po postkolonializm, od dekadentyzmu po ekokrytykę, od nietzscheanizmu po dekonstrukcję. Zebrane w *Modalnościach modernizmu* interpretacje nie tylko diagnozują tę modernistyczną chorobę, ale pokazują znaczenia, które można wydobyć, jeśli się samemu nie zachoruje. Literatura polskiego modernizmu staje się w analizach Boleckiego skonkretyzowanym teatrem nowoczesnych problemów, upostaciowaniem najważniejszych problemów XX wieku. U Konińskiego interpretator pokazał los jednostkowy wobec teologicznie i filozoficznie widzianej współczesności, u Witkacego – artystyczną demaskację antysemityzmu, u Mackiewicza – „ideę krajową” przeciwstawioną kolektywnemu mordowaniu, u Gombrowicza – krytykę nowoczesnej mityzowanej formy, by wspomnieć tylko o kilku esejach. Mackiewicz z Gombrowiczem rozmawiają u Boleckiego o polskiej kulturze, która godzi się na kolektywistyczną deformację jednostki:

Kolektywizm, a niekiedy totalizm myślenia nacjonalistyczno-państwowego, stał się dla tych pisarzy ostrzeżeniem przed podporządkowaniem się zachowaniom stadnym, niesuwerennym, zależnym od koniunktur politycznych. (s. 446)

W *Modalnościach* Mackiewicz i Gombrowicz zgadzają się, że efektem stadnych zachowań jest brak „chłodnej krytyki” i w konsekwencji uleganie ideom abstrakcyjnym, przede wszystkim komunizmowi. Bolecki, zestawiając teksty obu autorów, przenikliwie pokazuje, że poddanie się komunizmowi zwykle wynikało z braku zainteresowania samym komunizmem, czyli było odmianą obojętności na obcego. Klaustrofobicznej, podszytej nacjonalizmem, kolektywistycznej, stereotypowej, ujednocionej wizji polskości, a zatem bezbronnej wobec zagrożeń, zostaje przeciwstawiona kulturowa różnorodność II Rzeczypospolitej. Na tym też polega paradoks polskiego modernizmu, że rozpadł się świat, który formację modernistyczną „powołał do życia” (s. 446).

Bolecki na wiele sposobów pokazuje odmiennosc doświadczenia polskich modernistów i znajduje różnorodne uzasadnienia dla literackiego wazenia słów. Nie chodzi tylko o powszechną świadomosc utraty wagi słowa, ale równiez o ideologiczne słowa bez wagi, które pozbawiają jednostkę tożsamości, gdyż same są pozbawione sensu. Nieco miejsca poświęca Bolecki pseudomitologii XX-wiecznej – komunizmowi. Zastępując dawne mity, które warunkowały sens, komunizm ujednociał narracje, czyli równiez schematyzował i w konsekwencji ograniczał albo niszczył biografie ludzkie. Nie trzeba tłumaczyć, że wagę tej nowej mitologii odczuła Europa na wschód od Renu – wagę

słów, które odwracały znaczenie. Wystarczy podać definicję jednego słowa – „wolność”: zakaz wyjazdów, cenzura, zakaz druku, przymusowy pobyt w szpitalu psychiatrycznym, więzienie, obóz pracy... Bolecki nie znajduje uznania dla dwóch odmian literatury: literatury ideologicznego kłamstwa i literatury estetycznego wycofania, gdyż nie akceptuje ani eskapizmu, ani zakłamywania doświadczenia. Losy pisarzy, ich kłamstwa czy oportunistyczne postawy nie interesują autora, tylko dążenie artystów do prawdy o kulturowej formacji. Sztuka słowa, jeśli używa swoich środków do krytycznego poznania, w epoce masowej produkcji słów potrafi uwalniać od zniewolenia. To podstawowy sens całej książki – pokazać literaturę jako sztukę, która potrafi wyprowadzić czytelnika z obłożonego miasta. Można odwrócić sens tego zdania: literatura potrafi pokazać ludziom wolnym, jak tracą z własnej albo obcej woli swobodę decydowania o własnym istnieniu. W stonowanym wywodzie *Modalności* rzadko zdarzają się żarliwe fragmenty. Ogień zapala się w zakończeniu rozważań o *Zniewolonym umyśle*.

I biada tym wszystkim, którzy – wbrew faktom i urągając pamięci o milionach zamordowanych ofiar „Nowej Wiary” – w komunistycznym zdżyczeniu, zbrodniach, w deprawacji i upadłaniu człowieka doszukują się jeszcze dziś prometejskiego ognia. W ciągle jeszcze gorącym popiele ideologicznego zniewolenia nie ma żadnych diamentów. (s. 464)

Człowiek dymu podpowiada mi, że skomplikowane bywa „ideologiczne zniewolenie”, szczególnie w czasach, gdy za mówienie prawdy groziła utrata życia. Brakuje mi w cytowanym sądzie korekty do Miłosza, na przykład łagodnej apologii Tadeusza Borowskiego, jednego z ważnych krytyków nowocześnieści, choć człowieka ideologii, czyli dostrzegającego jeden aspekt modernizacji. Proszę wybaczyć kazuistykę i równocześnie parafrazę Boleckiego – czyż dwójmyślenie i prawdomówność nie są dwiema nierozdzielными modalnościami tego samego czasu?

Modalności modernizmu czytam jako zachętę do rekonstruowania całości w czasach „pokawałkowanych” perspektyw, do opracowania modernizmu polskiego jako oryginalnej formy modernizmu europejskiego. I zachętę do krytycznego, odważnego myślenia w czasach przewidywalnego „przepracowywania” przeszłości. Podczas kilkukrotnej lektury *Modalności* niezmiennie się dziwiłem, że pracę wielu osób wykonał jeden człowiek.

Abstract

Tomasz Bocheński

UNIwersytet Łódzki

We've Had our Modernism

Review: Włodzimierz Bolecki, *Modalności modernizmu. Studia, analizy, interpretacje* [The Modalities of Modernism: Studies, Analyses, Interpretations], Wydawnictwo IBL, Fundacja Akademia Humanistyczna, Warsaw 2012.

Keywords

modernism in literature and art; Polish modernism; modernity and anti-modernity; the modalities of Polish modernism; Włodzimierz Bolecki.